

Raz jeszcze o Kamieńczyku, a także o gwoździu i dzwonach

Wstępem, ilustracją i przypisami opatrzyli: Marta Kotowska i Jerzy Madzellan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Kursk, składnica dzwonów katolickich, akcja dokumentacji instrumentów przez przedstawicieli Centralnego Komitetu Pomocy¹.

Ostatnio gościliśmy w Kamieńczyku i postanowiliśmy pozostać nieco dłużej pośród tamtejszych dobrych ludzi. Nie tylko wszakże o miejscowości u ujścia Liwca do Buga zamieściliśmy tu wielce pouczające relacje. Natrafiliśmy m.in. na wzmiankę tyczącą dzwonów zwróconych przez Rosję sowiecką na mocy traktatu ryskiego. Odzyskane dzwony gromadzono w Warszawie na Pradze, koło kościoła Matki Boskiej Loretańskiej. Trudno obok tej notki przejść obojętnie, bo przecież przez wieki dzwony dostarczały mieszkańcom wiadomości o porze dnia, a także powiadały o przeróżnych zagrożeniach, ale i o zdarzeniach radosnych. Każdy dzwonnik miał wypracowany swój własny rytm, więc parafianie bez trudu rozpoznawali, z jakiego to powodu wydzwania. Z zamieszczonych na dzwonach napisów wniesć można, że wiele z nich miało moc szczególną i dajmy na to, jedne odpędzały burze, a inne rozprawiły się swym dzwonieniem z powietrznymi demonami – jak powszechnie wiadomo odpowiedzialnymi za szerzenie się morowego powietrza czy za przeloty szarańczy. A przecież niedaleko od Broku, bo w Węgrowie istniał słynny na kraj cały, prężny ośrodek ludwisarski. W wieku XIX do Węgrowa i w jego okolice przybyli ludwisarze z Różany na Białorusi i teraz to przede wszystkim oni odlewali swe dzieła w Węgrowie czy w Żeleźnikach. Jakby jakaś okoliczna parafia przed stuleciem swego dzwonu z przykościelnego placu nie odebrała, to na wszelki wypadek podajemy informację o kilku umieszczonych tam dzwonach. Nie pominęliśmy także tych, których odlania dokonały rody z Węgrowa i Różany.

Wobec szalejących cen materiałów budowlanych przykuła naszą uwagę cena gwoźdźcia, który zakupiła pewna gospodyni. Chytrzy sprzedawcy zażądali początkowo za rzeczony gwóźdź, kilku rocznych pensji ówczesnego robotnika, ale sprytniej właściance udało się stargować cenę do ledwie jednorocznych dochodów dobrze zarabiającego pracobiorcy. Zamieściliśmy poniższy materiał w celach dydaktycznych, gdyż dowodzi, że warto się potargować.

Do chaty pewnego włościanina przybyło wieczorem dwóch nieznanym, którzy zastali w domu tylko gospodynię, gdyż gospodarz był na stójce². Nieznajomi owi podali się za cudownych znachorów „mogących wszystko”, a jeden z nich opowiadał, że posiada cudowny gwóźdź, mający tę własność, że posiadacz gwoźdźcia może zrobić wszystko, co chce. Gospodyni opowiadaniem tem bardzo się zainteresowała i zapragnęła nabyć gwóźdź cudowny: postawiła więc gościom sutą wieczerzę, dobrze zakrapianą i rozpoczęła targi. Goście żądali za gwóźdź 500 rubli, a gospodyni targowała się, wreszcie umowa stanęła na 200 rb. Wtedy oszuści wyjęli kłódkę sprężynową, otwierającą się bez klucza za naciśnięciem, oraz ów czarodziejski gwóźdź ze zwyczajnej brony wyjęty, i kazali nim dotknąć kłódki, która, rozumie się, łatwo się otwarła. Doświadczenie to przekonało kobietę ostatecznie, więc żądane 200 rb. oszustom zapłaciła, otrzymawszy w zamian gwóźdź, starannie w papier zawinięty. Dokonawszy tej sprzedaży goście pospiesznie ulotnili się, uprzedziwszy jednak gospodynię, że nowonabywca gwoźdźcia dla otrzymania jego czarodziejskiej mocy, musi o godz. 12-tej w nocy zakopać go w jakimkolwiek kopcu granicznym na 7 dni, po upływie tego czasu można gwoźdźcia używać do różnych celów. Przed tym terminem nie należy nikomu, nawet mężowi, mówić o nabyciu gwoźdźcia, bo straci swą moc. Gospodyni warunku tego dotrzymała, czem ułatwiła oszustom ucieczkę. Gdy później gwóźdź wykopała i przekonała się, że ją oszukano i ograbiono, nie było już śladu po oszustach. Takie są skutki naszej oszczędności na książki i gazety, a hojności wobec oszustów³.

¹ Ze zbiorów GARF w Moskwie, 1917/1918, [za:] Tomasz Łuczak, Piotr Jamski, *O przyszłości zabytkowych dzwonów (Czy uda nam się je uratować?)*, „Cenne, bezcenne, utracone”, 2019, nr 3 (96)-4 (97), s. 4.

² Nocna warta w ramach wiejskiej straży.

³ „Zorza”, nr 8 z 19 lutego 1914 r.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 52 z 25 grudnia 1921 r.]

NOWINY

Z parafji Kamieńczyka nad Bugiem, w kącie, gdzie się stykają z sobą powiaty: radzyński, pułtuski, ostrowski i sokołowski, pisze do nas jedna czytelniczka Gazety:

Od roku dzieje się w parafji naszej błoga jakaś przemiana. W kościele naszym przed trzynastu latu zbudowanym, przez lat dwanaście zaledwie zdołano pomalować dwa boczne ołtarze, wielki zaś ołtarz przedstawiał widok smutny i ponury. Dziś miło wejść do świątyni, bo zamiast jakowegoś rusztowania rzuca się od razu w oczy wspaniały ołtarz, pomalowany wraz z całym prezbiterjum ślicznie dobranymi farbami, a na nim zamiast ubogiego, drewnianego kufereczka, mieści się piękne cyborjum, jaśniejące szczerem, duklatowem złotem. To samo, co w kościele, dzieje się i w duszach naszych. Czujemy w nich cudowne jakieś działanie. Modlitwa rozgrzewa serca nasze, napełnia je jakąś błogą otuchą, a upadły duch nurzający się w błocie grzechowem dźwiga się, otrząsa i nabiera zdolności do czynów szlachetnych i do pracy społecznej, do których zachęca parafjan czcigodny ksiądz proboszcz Feliks Sobolewski. Jemu to właśnie zawdzięczamy to przeistoczenie się naszej parafji. Przybył do nas przed samym najazdem bolszewików i bez wytchnienia wśród nas pracuje. Skutki tej pracy są widoczne: dawniej kościół nasz świecił pustkami, a teraz w każdą niedzielę i święto zapełnia się pobożnymi, od dnia zaś 17 do dnia 27 września całe gromady ludzi śpieszyły wszystkimi drogami do naszego kościoła na nabożeństwo misyjne, w tym czasie bowiem za staraniem księdza proboszcza pracowało w naszej parafji trzech Ojców misjonarzy z Warszawy i jeden Kapucyn. Za to wszystko składamy czcigodnemu naszemu proboszczowi pełne wdzięczności „Bóg zapłać!”

Parafjanka M. B.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 27 z 2 lipca 1922 r.]

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z parafji Kamieńczyka nad rzeką Bugiem w powiecie radzyńskim:

Parafja nasza leży w powiecie radzyńskim, w tym jego kącie, gdzie się styka z powiatami pułtuskim, ostrowskim i węgrowskim. Pisałam obszernie o parafji naszej w Gazecie Świątecznej drukowanej na Boże Narodzenie roku ubiegłego. Przedstawiłam tam tylko to, co jest w parafji dobrego, rozmyślnie przemilczając rzeczy złe i niegodziwe, bo uważam, że niedobrze jest rozsiewać po świecie złe rzeczy o swoich. Mimo to list ten ściągnął na mnie mnóstwo nieprzyjemności. Ktoś domyślił się mego nazwiska, wydał mi i ztąd sypią się na mnie najrozmaitsze zarzuty: a to, że jednego proboszcza chwalać drugiego pohańbiłam; a to, że wdałam się w nieswoje rzeczy, bo jako baba powinnam pilnować roboty, a nie brać się do pisania; a to, że chciałam się księdzu przypodobać, żeby mię wyróżniał itp.

Otóż, pisząc poprzedni list, nie miałam wcale zamiaru szkodzić dobrej sławie poprzedniego, czcigodnego księdza proboszcza i napewno nie jest mu tak przykro i boleśnie, jak tu niektórzy zawodzą; owszem, z pewnością cieszy się, że czego nie mogły dokonać jego łagodność i

cierpliwość, tego dokazać potrafi stanowczość jego następcy. Gadanie znowu, że chciałam się „podlizać”, też jest śmiechu warte, bo list w Gazecie nie był podpisany całym moim nazwiskiem, tylko dwiema literami, a czyżby ksiądz proboszcz miał się dobadywać⁴, kto to pisał? Zresztą prędzej bym mogła spodziewać się za to nagany, niż uznania, bo pochwały tylko głupich nadymają i w pychę wbijają, ale mądry człowiek nie lubi chwalców. Otóż nie pisałam z innych pobudek, tylko dla głoszenia prawdy i dobrych nowin z naszej parafji. I teraz muszę dodać, że nasz czcigodny ksiądz proboszcz nie zważa na liczne trudności i prowadzi dalej podjętą pracę. Mamy już wznowione koło polskiej Macierzy szkolnej, które było założone przed kilkunastu laty, a później z jakichś powodów, zdaje się wskutek niechęci rządu rosyjskiego, upadło. Na członków koła Macierzy zapisało się już około 90 osób i wciąż jeszcze się zapisują. Był już u nas i doradca oświatowy Urbanowicz; pokazywał nam śliczne, pouczające obrazy świetlne z czasu niewoli rosyjskiej i pruskiej. Szczery to Polak, nie żałował bowiem trudu i nie tylko w samym Kamieńczyku, ale i w paru sąsiednich wioskach pracował po kilka godzin; przy pokazywaniu obrazów dawał stosowne objaśnienia, wygłaszał porywające przemowy i wiersze, za co należy mu się od nas wdzięczność i serdeczne „Bóg zapłać”.

Mieliśmy też „odnowienie” Misji Świętej; znowu pracowało w naszym kościele przez kilka dni trzech ojców misjonarzy. Smutno nam tylko i boleśnie, że kiedy ksiądz proboszcz wyteżę siły, żeby ludzi prowadzić do Boga, to niektórzy na gwałt wyrrywają się i uciekają do szatana. Oto przed rozpoczęciem misji we wsi Świnotopie pod Kamieńczykiem popełniono straszną zbrodnię, której ofiarą padło troje ludzi; potem znów szatańska jakaś ręka podpaliła w samym Kamieńczyku gumna i poszły z dymem zabudowania parafjalne przy plebanji, przyczem ponieśli też duże straty organista, kościelny i dwóch mieszkańców Kamieńczyka.

Na początku wielkiego postu znowu warcholstwo „kapeluszone” wszczęło pod chórem w kościele bijatykę, aż ksiądz proboszcz zmuszony był posunąć ławki do ołtarza; trzeba bowiem wiedzieć, że w Kamieńczyku niektórzy z młodzieży bawią się w paniczyków; w niedzielę przychodzą do kościoła w kapeluszach na głowie i stają za ławkami pod chórem, aby się nie zetknąć z „ludem”, który ciśnie się do ołtarza. Jednakże chociaż ławki posunięto, chociaż ksiądz piersi zrywa prosząc i nawołując, żeby nie kalali świątyni bójkami, bezwstydnym zachowaniem się i plugawymi słowy, oni gorsi są od tych, których Chrystus Pan biczem wyganiał ze świątyni, bo tamci wyszli, a oni ani ustąpić nie chcą, ani nie słuchają głosu kapłana.

Już po napisaniu listu dowiedziałam się, że ktoś w jakimś piśmie, zdaje się w „Ujarzmieniu”, czy jak tam, nie wiem, szarpał naszego czcigodnego księdza proboszcza, że jakoby źle się z ludźmi obchodzi i drogo bierze za śluby, pogrzeby, chrzty itd. Otóż mogę tylko to powiedzieć, że ja sama zapłaciłam za pogrzeb o połowę mniej, niż się należało, a to dlatego, że jestem niezamożna; a ubogiego stolarza ksiądz proboszcz pochował darmo. Co się zaś tyczy obchodzenia się z ludźmi, to każdy to otrzyma, na co zasłuży, bo inaczej być nie może, ale ten, kto to pisał, może nawet nie miał sam styczności z księdzem, a tylko chciał zaszkodzić dobrej sławie katolickiego kapłana, aby przez to wywyższyć może popa, mankietnika⁵ i rabina. Jakże to bolesne, że zamiast wspólnie pracować, myśmy podzieli się na wrogie partje i z zaślepieniem zwalczamy siebie nawzajem ku uciesze tych, którzy pragną wywołać jak największy rozłam w naszym narodzie. Gdybyśmy zamiast upatrywać cudze źdźbła spojrzeli na swoje belki, tobyśmy

⁴ Dobadywać się, znaczy badając dowiedzieć się, dojść czegoś, wysledzić, domacać się, dociec, [za:] M. Arcta słownik ilustrowany języka polskiego, Warszawa 1916, t. 1, s. 190 [przyp. aut.].

⁵ Pogardliwie o mariawitach [przyp. aut.].

lepiej zrobili. Urągamy księdzu, że karczi nasze brudy i niechlujstwo, że wymawia nam, iż nie posyłamy dzieci do szkół, iż 14-letni chłopak czy dziewczyna przeżegnać się nie umie; urągać za to wszystko potrafimy, ale gdy dzieci niezamożnych rodziców chodziły darmo na naukę katechizmu i dostawały jeszcze na plebanji ciepły posiłek, to tego ocenić nie umiemy. A czym płacimy za trudy i starania tym, którzy chcą nas wyciągnąć z ciemnoty i upodlenia, abyśmy byli światlejsi i nie dali się lada komu okpić, abyśmy umieli lepiej pracować, abyśmy potrafili sobie dobrych i sprawiedliwych ludzi wybierać do rządu? Czem za to wszystko płacimy? Oto zbrodniami, urąganiem i oszczerstwami. Czy możemy powiedzieć z ręką na sercu, że tak nie jest? Przecież na trzykrotne wezwanie nie daliśmy wozu i nie chcieliśmy mieć u siebie księdza proboszcza po Kolendzie; przecie, gdy trzeba księdza do chorego, to się po niego jedzie na byle jakim zabijaku, a do wesela, o! to konie są. A jednak mimo to wszystko słyszymy nieraz od naszego proboszcza serdeczne i życzliwe napomnienia i przyjacielskie rady, abyśmy dążyli wspólnie do miłości i zgody braterskiej, bo w nich jest szczęście prawdziwe. Spraw, aby ono nadeszło, Matko Najświętsza, Królowo Polski!

M. B.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 40 z 1 października 1922 r.]

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z Kamieńczyka nad rzeką Bugiem w powiecie radzyńskim piszą do nas:

We wtorek 12-go września odbył się tu w sali czytelnicy wiec przedwyborczy, na którym dobrze przemawiał p. Szymanowski z Warszawy, piętnując robotę bolszewików i schlebających im partyj. Kilku pijanych młokosów chciało wywołać zamieszanie dzikimi hałasami i okrzykami, a nawet groźbami, ale mówca wytrwał, a tłumnie zgromadzeni słuchacze sami złożyli mu podziękowanie i stanęli w obronie przed zdziczałą bandą. W okolicy Kamieńczyka mamy jednego szkodliwego działacza, niestety nauczyciela, który radośnie witał bolszewików, kiedy najechali Polskę i służył im za tłumacza. Jakże zasady może wpajać taki człowiek w polskie dzieci? To pewna, że zwalczą w nich religijność, jedność i braterstwo narodowe, a zaszczepia dziką partyjność i niewiarę. W Kamieńczuku pokątne, ukryte karczmy pomagają do zdziczenia. Młodzież kradnie i przepija duże pieniądze, a szynkarze cieszą się, że władze patrzą na to obojętnie. Wszak dosyć już mamy i bez tego zbójów, złodziei i podpalaczy.

Kamieńczykowie.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 11 z 18 marca 1923 r.]

NOWINY

W sprawie odbiorów dzwonów w Rosji:

Kilka miesięcy temu przywieziono z Rosji kilkaset dzwonów odebranych bolszewikom. Dzwony te są złożone na przedmieściu Warszawy Pradze, koło starego kościoła Matki Boskiej

Loretańskiej. Część ich jest już spisana i uporządkowana. Komu na tem zależy, żeby rozpoznać dzwon ze swej parafji, może przywiezione dzwony obejrzeć. [...] Jak słyhać, najpierw wydane będą dzwony lane po roku 1870, a dzwony pochodzące z czasów dawniejszych dopiero później, kiedy umyślna komisja wybierze z pośród nich te dzwony, które jako cenniejsze zabytki przeszłości nadają się do umieszczenia w muzeum czyli skarbcu narodowym.

Kiedy podczas wojny Moskale zabierali dzwony, powypisywali na wielu z nich, przeważnie farbą i w języku rosyjskim, wieś gminę i gubernję, z kąd dzwon pochodzi. Teraz więc na przywiezionych dzwonach są napisy dwóch rodzajów: dawne – odlane i nowe – namalowane farbą. Prócz tego każdy dzwon ma swój numer w spisie urzędowym i podług tych numerów podajemy tu kolejno napisy znajdujące się na dzwonach, aby ułatwić parafjom odszukanie ich własności.

[...] 2) Czyżew, pow. ostrowski, gub. łomżyńska. Anno Domini 1718. [...] 25) 1893 r. odl. A Włodkowski w Węgrowie [...] 37) Fecit Andreas Włodkowski in Różane Anno 1829 [...] 41) Miedzna, pow. węgrowski, gub. łomżyńska. Aleksander Rymaszewski, Ludwisarz, dziedzic części wsi Żeleźnik, przenosząc się do wieczności, w roku 1846, mies. marca, 14 dnia, ten dzwon ofiarował kościołowi Miedzyńskiemu. Odl. W. Włodkowski w Żeleźnikach 1846 r., m. lipca [...] 56) Odlął Wincenty Włodkowski w Różanej w roku 1834 [...] 61) Aleksander Rymaszewski in Żeleźniki. 1847 [...] 64) Fecit Aleksander Rymaszewski in Żeleźniki. A. D. 1844 [...] 80) Wąsewo, pow. ostrowski, gub. łomż. [...] 81) Odlany 1893 r. kosztem ks. Jana Metelskiego pro. par. Bobowskiej. A. Włodkowski w Węgrowie.